Rozmaitości

DNIA 22. LISTOPADA Ner 47. 1834 ROKU.

CLAUDE GUEUX.

HISTORYJA KRYMINALNA FRANCUZKA.

Z pism Wiktora Hugo.

Przed siedmią, lub ośmią laty najwięcéj, żył w Paryżu ubogi wyrobnik, Claude Gueux zwany. Miał przy sobie dziewczynę, która była jego kochanką, i dziecko, owoc miłości swojéj. Nie obwijam w bawełnę i opowiadam rzeczy, jak były. Wyrobnik nasz był zręczny, dzielny, rozsądny, bardzo źle wychowany, ale bardzo dobrze od natury uposażony. Nie umiał czytać, lecz umiał myśléć. Pewnéj zimy był brak roboty. Nie było ognia, ani chleba w nędznéj komórce jego! Wyrobnik, dziewczyna i dziecko marzli i głodowali. Wyrobnik zmuszony był ukraść. Co ukradł i gdzie ukradł, nie wiém; tyle wiém tylko, że za tę kradzież żyły i ogrzéwały się przez trzy dni dziewczyna i dziecko, a wyrobnik skazany został na pięćletnią karę więzienia. Claude zaprowadzony był do domu centralnego w Clairvaux, dla odbycia wymierzonéj nań kary więzienia. Clairvaux byłoto opactwo, z którego zrobiono bastyllę, z cel więzienie, a z ołtarza pręgiérz! Gdy przybył do Clairvaux, na noc przeznaczono mu ciemny loch, a na dzień pracownią. Pracowni bynajmniéj nie ganię. Claude, nie dawno jeszcze poczciwy wyrobnik, poźniéj złodziéj, miał pełne godności i poważne oblicze. Czoło jego było wyniosłe, lecz, chociaż był jeszcze młody, już z marszczkami było poorane, pomiędzy ciemnémi jego włosami tu i ówdzie przebijała siwizna. Łagodne oko jego było zaklęsłe pod pięknie zagiętémi rzęsami. Nos miał zadarty, wystający podbródek, usta wyrażały pogardę. Byłato piękna głowa; obaczycie, co z niego zrobi jeszcze społeczność ludzka. Mówił mało tylko. Lecz jesta jego były żywe, prędkie, a w całéj jego postaci było coś rozkazującego, co posłuszeństwo zalecało; prędzéj coś myślącego i poważnego, jak ciérpiącego. A jednak ciérpiał on bardzo wiele. W zakładzie, w którym znajdował się Claude, był także dyrektor pracowni, urzędnik, jak zwykle w więzieniach, razem dozorca i kupiec, który w jednym czasie wyznacza robotnikowi zatrudnienie, i więźnia groźbą karci, ręce opatruje narzędziami do roboty, a nogi kajdanami obciąża. Człowiek ten był szczególny w swoim rodzaju: przysadkowaty, tyran, podlegający humorom, i zaraz z władzą swoją wyjeżdzający. Z resztą dobry towarzysz do kompanii, wesoły i lubiący przyzwoite żarty; więcéj twardego serca, jak z mocą charakteru; nad nikim, nawet nad sobą, długiéj rozwagi nie lubiący; dobry ojciec, dobry małżonek, bez wątpienia, ale to nie jest cnotą, lecz powinnością; słowem nie zły, ale też i nie dobry. Należał on do tych ludzi bez własnego popędu i sprężystości, których krew płynie leniwo w żyłach, którzy dla żadnéj idei, dla żadnego uczucia nie mają odgłosu wewnątrz siebie, których gniéw zimny, nienawiść mrukliwa, co oburzają się bez wzruszenia wewnętrznego, zapalają bez ognia, których stopień zapału jest zero, i których często uważaćby można za kłody drzewa, z jednéj strony płonące ogniem, a z drugiéj jak lód zimne. Główną liniją czyli przekątną tego człowieka był upor. Poczytywał sobie za zasługę, że jest uparty i niejako porównywał się z tego względu z Napoleonem. Lecz byłoto tylko omamienie optyczne. Bardzo

)(

wiele ludzi ulega temu omamieniu i upor uważają z pewnego oddalenia za stałą wolę, a świécę łojową za gwiazdę. Gdy więc człowiek ten tę tak zwaną wolę swoję skierował na cel jaki, choćby nawet niedorzeczny, natenczas jakimkolwiek bądź sposobem musiał zbliżyć się do swojego celu. Upor bez rozsądku jestto niedorzeczność do głupstwa przykuta i służąca do jego przedłużenia. Rzecz ta ma wiele stopniowań. Skoro jaki publiczny lub domowy przypadek nadzwyczajny przejdzie koło nas, a my ze zwalisk, na około leżących, dójść chcemy, jakim on odbył się sposobem, znajdujemy prawie zawsze, że ponikiem, z którego to przesilenie wychodziło, był człowiek miernych zasobów i uparty, co ślepo sobie zaufał i podziwiał siebie. Na świecie jest wiele takich małych a uporczywych nieszczęść żyjących, które się za opatrzność na ziemi uważają! Takim był dyrektor pracowni w więzieniu centralném w Clairvaux. Takiej natury była stal, którą codzień uderzano w więźniów, by z nich iskrę wydobyć. Lecz iskra, taką stalą i z takich kamieni wydobyta, często ogromny wznieca pożar. Wspominaliśmy już, że Claude, zaledwo do Clairvaux przybyły, odesłany został do pracowni i zaopatrzony w robotę. Dyrektor zapoznał się z nim, znalazł w nim walnego robotnika, i dobrze się z nim obchodził. Nawet dnia pewnego, gdy był właśnie w dobrym humorze, a Claude bardzo był smutny (bo Claude zawsze myślał o téj, którą żoną swoją nazywał), opowiedział mu dyrektor w tonie żartobliwym, tak niby dla rozrywki, lub ażeby go pocieszyć, że nieszczęśliwa kochanka jego została publiczną kokietą. Claude zapytał ozięble, co się z dzieckiem stało. Nie umiano mu powiedzieć. Po upływie kilku miesięcy przyzwyczaił się Claude do powietrza w więzieniu, i zdawał się o niczem nie myśléć. Właściwa charakterowi jego pewna poważna wesołość wzięła znowu górę nad nim. Po upływie drugich kilku miesięcy osiągnął Claude wysoki stopień władzy nad swoimi towarzyszami. Jak gdyby za pewném milczącém porozumieniem, a o czém ani on sam, ani nikt nie wiedział, jakim się to dzieje sposobem, wszyscy zasiągali jego rady, słuchali go, podziwiali i naśladowali, co jest wysokim stopniem poważania. A była to zaiste nie mała sława, zjednać sobie posłuszeństwo u osób tak niesfornéj natury. Władza ta takim sposobem przyszła do niego, że nawet o niéj nie myślał. Winien ją był spojrzeniu ócz swoich. Oko ludzkie jestto okno, przez które widzieć można myśli, jak przybywają i odchodzą. Wprowadź człowieka, obfitującego w pomysły, pomiędzy ludzi, w których głowie pusto wygląda, a po niejakim czasie i podług prawa niczém nieodpartéj siły pociągającej, wszystkie te ciemne zabite mozgownice zwrócą się z pokorą i podziwieniem ku głowie, iskrami jenijuszu pryskającéj. Jedni ludzie są nieużyci, a drudzy są ludzcy, przystępni. Z tego ostatniego rodzaju był Claude. Nie minęło jeszcze trzech miesięcy, a Claude był duszą, był prawem i hasłem pracowni. Był on biegunem, około którego wszyscy krążyli. Czasem sam wątpił, jestli królem czy więźniem. Podług naturalnego wstecznego skutku, pojawiającego się we wszystkich stopniach towarzystwa ludzkiego, był od więźniów kochany, a dozorcy więzienia nienawidzili go. Tak to zawsze bywa. Popularność chodzi zwykle z zawisną niechęcią w parze. Miłością niewolników okupujemy sobie podwójną nienawiść panów.

Claude bardzo dużo jadał. Byłoto szczególną własnością jego organizacyi. Miał taki żołądek, że, chcąc go nasycić, zaledwo była dostateczną żywność, wystarczająca dwóm zwyczajnym ludziom. Pan Cotadilla miał także dobry apetyt i żartował z tego. Ale panu Cotadilli łatwo było z tego żartować, był bowiem księciem i grandem Hiszpanii, mającym w dobrach swoich 500,000 owiec; lecz dla wyrobnika dobry apetyt jest ciężarem, a dla więźnia nieszczęściem. Claude, gdy był jeszcze wolny, pracował dzień cały w swojéj komórce i zarabiał cztéry funty chleba, które zjadał co do ostatniéj okruszyny. Będąc w więzieniu, także dzień cały pracował i za pracę swoję dostawał dziennie półtora funta chleba i cztéry uncyje mięsa. Byłato zwyczajna porcyja. Claude więc ciérpiał głód w więzieniu w Clairvaux. Ciérpiał głód i nic więcéj. Nie mówił o tém ani słowa; byłoto tak zwyczajem jego. Dnia pewnego zjadł swoje szczupłe pożywienie i udał się

do roboty; mniemał, że głód zatrudnieniem oszuka. Inni więźniowie jeszcze wesoło jedli. W tém jakiś młody blady człowiek, jasnych włosów i schorzały z postaci, przystąpił ku niemu. Trzymał w ręku nóż i porcyją swoję, któréj nie tknął. Tak stał koło Claudego, i widać było, że chciał coś mówić, a nie śmiał. Człowiek ten, jego chléb i mięso, sprawiały Claudemu nieprzyjemność. »Czego chcesz?« rzekł nareszcie z fukiem. »Możesz mi zrobić łaskę,« odparł nieśmiało młody człowiek. »Jaką?« zapytał Claude. »Pomóż mi zjeść, to dużo dla mnie.« Tu łza błysnęła w dumném oku Claudego. Chwycił nóż, podzielił porcyją młodego człowieka na dwie równe części, wziął swoję i zaczął jeść. »Dziękuję!« rzecze młody człowiek; »jeźli chcesz, to codzień będziemy się tak dzielić, jak teraz.« — »Jak się zowiesz?« zapytał Claude. »Albin.« — »Za co tu jesteś?« — »Ukradłem.« — »I ja także,« rzecze Claude.

Istotnie dzielili się tak codziennie. Claude Gueux miał 36 lat, ale czasem zdawało się, że już ma pięćdziesiąt, tak poważnie wyglądał. Albin miał lat 20; lecz jego znowu można było wziąć za młodziana siedmnastoletniego, tyle niewinności było w spojrzeniu tego złodzieja. Obaj byli w ścisłéj z sobą przyjaźni, lecz byłato więcéj przyjaźń ojca z synem, jak brata z bratem. Albin był prawie dzieckiem jeszcze, Claude prawie już starcem. Pracowali przy jednym warsztacie, spali pod jednym ryglem, po jednym przechadzali się dziedzińcu, jedli z jednego bochenka. Byli oni jeden dla drugiego światem. Zdawało się nawet, że są szczęśliwi. Mówiliśmy już o dyrektorze pracowni. Ten, nienawidzony od więźniów, musiał często, dla zjednania sobie u nich posłuszeństwa, używać pomocy Claudego, który znowu był od wszystkich lubiony. Nie przy jednéj okoliczności, kiedy szło o utłumienie powstania, lub tumultu, władza Claudego bez tytułu wspiérała nie raz jędrnie i skutecznie władzę urzędową dyrektora. Ażeby więźniów utrzymać na wodzy, dziesięć wyrazów Claudego tyle znaczyło, co dziesięciu żandarmów. Claude robił często tę przysługę dyrektorowi. Dla tego też dyrektor nienawidził go serdecznie, a to z zazdrości. Czuł w sobie tajemną i nieprzebłaganą nienawiść do Claudego. Claude lubił mocno Albina i nie myślał o dyrektorze. Pewnego ranku, w chwili, gdy dozorcy więzienia zwykle po dwóch więźniów prowadzą z sypialni do warsztatów, jeden z dozorców wezwał Albina, który szedł koło Claudego, i oświadczył mu, że dyrektor go woła. »Czego on chce od ciebie?« zapytał Claude. »Nie wiém,« odpowiedział Albin. Dozorca odprowadził Albina. Mijał ranek, Albin nie powracał do pracowni. Gdy nadeszła godzina spoczynku, pomyślał Claude, że znajdzie Albina na dziedzińcu. Lecz Albina i na dziedzińcu nie było. Więźniowie powracali do roboty. Albin nie przybywał. Tak upłynął dzień. Wieczorem odprowadzono więźniów na spoczynek. Oczy Claudego nadaremnie Albina szukały. W téj chwili zdawał się wiele ciérpieć; wreszcie udał się do dozorcy, czego nigdy nie zwykł był czynić, i zapytał go: »Czy Albin chory?« — »Nie,« odpowiedziano mu. »Dla czegoż,« pytał Claude daléj, »nie przybył dzisiaj?« — »Bo mu gdzie indziéj zatrudnienie dano,« odrzekł niedbale dozorca. Świadkowie, zeznający poźniéj tę okoliczność, powiadali, że po téj odpowiedzi dozorcy ręka Claudego, w któréj niósł zapaloną świécę, z lekka zadrżała. Spokojnie pytał znowu: »Kto go rozkazał oddalić?« Dozorca odpowiedział: »Pan dyrektor.« Dzień następny, tak jak poprzedniczy, upłynął bez Albina. W godzinach spoczynku obchodził dyrektor, jak zwykle, pracownie. Claude, ujrzawszy go z daleka, zdjął z głowy wełnianą czapkę, zapiął swoję szarą kamizelkę, smutną liberyją więzienia w Clairvaux, i, z czapką w ręku stanąwszy na swojém miejscu, zbliżenia się dyrektora oczekiwał. Nadszedł dyrektor. »Panie dyrektorze!« rzekł Claude. Dyrektor zatrzymał się i w połowie obrócił się ku niemu. »Panie dyrektorze,« rozpoczął Claude, »czyto prawda, że Albin do innego więzienia przeniesiony?« — »Prawda.« — »Ale ja potrzebuję Albina, ażeby żyć, panie dyrektorze,« mówił daléj Claude; »wiesz wćpan bowiem, że porcyją, którą dostaję, wyżyć nie mogę, i że Albin dzielił się ze mną swojém pożywieniem.« — »Była to dobra jego wola,« rzecze dyrektor. »Czy nie możnaby, panie dyrektorze, powrócić Albina do tego więzienia, gdzie ja jestem?« — »Nie można. Raz już inaczéj postanowiono.« — »Kto po-

stanowił?« — »Ja.« — »Panie dyrektorze,« rzecze Claude, »idzie tu o życie, lub śmierć moję, i od wćpana to zależy.« — »Nie zmieniam moich postanowień.« — »Panie dyrektorze, czy zrobiłem kiedy wćpanu co złego?« —.»Nie.« — »I dla czegoż,« mówił Claude, rozdzielasz mię wćpan z Albinem?« — »Dla tego,« odrzekł dyrektor. To powiedziawszy odszedł. Claude spuścił głowę i nic nie odpowiedział; byłto uwięziony lew, któremu psa wzięto!

Apetyt więźnia tego nie był bynajmniéj pomniéjszony przez smutek z powodu rozłączenia się z Albinem. Powierzchownie jednak nie okazywał Claude najmniéjszéj w sobie odmiany. Z towarzyszami nie mówił o Albinie. W chwilach spoczynku samotnie przechadzał się po dziedzińca i ciérpiał głód. I to było wszystko, co robił. Znający go jednak lepiéj postrzegali dobrze, jak smutek coraz więcéj z dniem każdym rozszérzał się po jego twarzy. Był wszelako łagodniéjszy, jak zwykle. Wielu chciało dzielić się z nim porcyją swoją. Z uśmiéchem nie przyjmował tego. Każdego tylko wieczora, od czasu otrzymanéj od dyrektora stanowczéj odpowiedzi, skoro tenże zwyczajny odbywając przegląd przechodził koło warstatu, przy którym pracował Claude, podnosił się ten więzień, a wzrok swój przeszywający i martwy wlepiając w przełożonego, wymawiał tonem, razem trwożliwym i gniewnym, razem zdającym się błagać i grozić, zwykle te tylko dwa wyrazy: »I cóż Albin?« Dyrektor udawał, jak gdyby nie słyszał i, ściskając ramionami, odchodził. Źle robił, że ściskał ramionami, bo wszyscy, co patrzyli na te dziwne sceny, widzieli jasno, że Claude coś w głębi duszy swojéj knowa. Z trwogą oczekiwali więźniowie skutku téj walki pomiędzy uporem i stałém postanowieniem. Przy śledztwie poźniéj pokazało się, że Claude rzekł raz do dyrektora: »Panie dyrektorze, oddaj mi wćpan mojego kolegę. Zapewniam, że dobrze zrobisz, jeźli mi go oddasz. Pomniéj, panie, na moje słowa!« Drugą znowu razą, było to w niedzielę, Claude, postawiwszy łokiec na kolanie, a głowę na ręce oparłszy, siedział tak kilka godzin bez ruchu na dziedzińcu; w tém zbliżył się do niego niejaki Faillette, jeden z jego towarzyszów więzienia, i rzekł doń z uśmiechem: »Claude, co ty tu robisz?« Claude podniósł powoli poważną twarz swoję i odrzekł: »Sądzę kogoś.«

Nakoniec wieczorem dnia 25. października r. 1831, kiedy dyrektor obchodził pracownie, stłukł Claude szkiełko od zégarka, które był znalazł dnia tego samego na korytarzu. Dyrektor zapytał, co to za hałas? »To nic,« odrzekł Claude, »to ja stłukłem szkiełko. Panie dyrektorze, oddaj mi wćpan mojego kolegę.« — »Niepodobna,« dostał odpowiedź. »A jednak musi się to stać,« mówił daléj Claude dobitnym i znaczącym głosem, i dodał, śmiało dyrektorowi zaglądając w oczy: »Pomniéj wćpan dobrze. Dziś jest 25. października. Daję mu czas do 4. listopada.« Jeden z dozorców zrobił uważnym dyrektora, że Claude grozi, a zatém zasługuje, ażeby był zamknięty. »Nie trzeba go zamykać,« odrzekł dyrektor z uśmiéchem szyderskim: »nie należy źle traktować ludzi.« Nazajutrz więzień Perrot przystąpił do Claudego, który, odosobniony od innych i w myślach zatopiony chodził po dziedzińcu, gdy inni tymczasem zabawiali się po drugiéj stronie dziedzińca, w oświéconym od słońca zakątku. »Nad czém tak rozmyślasz, Claude,« przemówił Perrot, »czemu jesteś tak smutny?« — »Boję się bardzo,« odparł Claude, »ale naszego dobrego dyrektora spotka wielkie nieszczęście.« Dziewięć dni było od 25. paźdz. do 4. listopada. Claude nie zaniedbał żadnego dnia, ażeby dyrektora nie zrobił uważnym, jak coraz więcéj cierpi na nieobecności Albina. Dyrektor, rozgniewany tém, kazał go raz zamknąć na 24 godzin, bo ta wieczna proźba coś na napomnienie zakrawała. Tyle tylko zyskał Claude.

(Dokończenie nastąpi.)

O STUDNI ARTEZYJSKIÉJ,

któréj wiercenie, w kwietniu r. b. we Lwowie rozpoczęte, dotąd się odbywa.

Rozpoczęte kosztem hr. St. Skarbka we Lwowie w kwietniu r. b. wiercenie studni artezyjskiéj, któréj głębokość z dniem 8. lipca r. b. doszła już 170 stóp i 2 cali, i przerwane z powodu robót w polu, zaczęło się znowu z dniem 11. sierpnia. Podajemy tu w takimże, jak i w Nr. 30. Rozmaitości z r. b. tabelarnym kształcie, wykaz dalszego w wierceniu téj studni postępu, a to od d. 11. sierpnia aż do 28go październiuka r. b. włącznie:

R. 1834, miesiąc	Dzień	Ilość robotników	Ilość godzin rob.	Głębokość, do której się dostano: RODZAJ GRUNTU	na dnie S.	na dnie C.	w ogóle od powierzchni ziemi S.	w ogóle od powierzchni ziemi C.	Stan wody od powierzchni ziemi na dół liczony Stopy	Stan wody Cale	Wbijanie rur jak po sobie następowało S.	Wbijanie rur C.	UWAGI.
Było z dniem 3. lipca r. b. . .					.	.	170	2					
SIERPIEŃ	11	13	8	Twarda opoka	1	6	171	8	14	3/4			
	12	13	9	— —	1	9	173	5	14	3/4			
	13	13	9	— —	1	9	175	2	14	3/4			
	14	13	9	— —	1	2	176	4	14	1			
	16	13	9	— —	1	8	178	-	14	1			
	18	13	9	— —	1	5	179	5	14	1	. .	. .	.. Bardzo wiele pokruszyn. Musiano użyć puszki z klapami. — Puszka pozostała w otworze.
	19	13	9	(— —									
	20	13	9	(— —									
	21	13	9	— —	2	-	181	5	14	1			
	22	13	9	— —	1	10	183	3	14	1			Dopiero dnia 20go wieczorem, za szóstem doświadczeniem, wydobyto puszkę.
	23	13	8	— —	1	-	184	3	14	1			
	25	13	8	— —	1	3	185	6	14	1			
	26	13	8	— —	1	7	187	1	14	1			
	27	14	9	— —	2	7	189	8	14	1 1/2			
	28	14	9	— —	1	8	191	4	14	2			
	29	14	9	— —	-	-	-	-	14	2			
	30	14	5	— —	-	9	192	1	14	2	. .	. .	.. Po południu 12 sztang oderwało się.
WRZESIEŃ	17	13	8	— —	1	6	193	7	14	4			
	18	13	8	— —	1	11	195	6	14	4			
	20	13	9	Nieco miększa opoka	2	6	198	-	14	4			
	22	14	8	Twarda opoka	1	7	199	7	14	2			
	23	14	9	Miększa opoka	2	3	201	10	14	2	. .	. .	.. Wieczorem 12 sztang oderwało się, jak w dniu 30, sierpnia.
	24	14	8	Twarda opoka	1	4	203	2	14	4			
	25	14	9	— —	1	3	204	5	14	3			
	26	14	8	— —	1	3	205	8	14	4			
	27	14	8	— —	1	5	207	1	14	4 1/2			
	30	14	8	— —	-	9	207	10	14	4 1/2	. .	. .	.. Cokolwiek piaskowcu pokazało się.
PAŹDZIERNIK	1	13	8	— —	2	-	209	10	14	3 3/4			
	4	14	8	— —	1	4	211	2	14	6			
	6	14	8	— —	2	4	213	6	14	4 3/4			
	7	14	8	— —	1	4	214	10	14	3 1/4			
	8	14	8	— —	2	6	217	4	14	3			
	9	14	4	— —	-	9	218	1	14	3	. .	. .	.. W południe 16 dolnych sztang zostało. Do godziny piątej po południu wydobyto je.
	10	13	7	— —	1	6	219	7	14	3			
	13	13	8	— —	1	9	221	4	14	3			
	14	13	8	— —	1	10	223	2	14	3			
	15	13	8	— —	1	-	224	2	14	3	. .	. .	.. W południe 8 sztang oberwało się. Dopiero dnia następnego rano wydobyto te oberwane sztangi.
	16	13	8	— —	2	-	226	2	14	3			
	17	14	8	— —	2	-	228	2	14	3			
	18	13	8	— —	1	9	229	11	14	2 1/2			
	20	14	8	— —	1	4	231	3	14	9			To opadnienie wody każe się domyślać próżnej przestrzeni. Opoki nie można było świdrem wydobyć.
	21	14	8	— —	1	5	232	8	14	9			
	22	14	8	Bardzo twarda opoka	-	6	233	2	14	5			
	23	13	8	Twarda opoka	-	6	233	8	14	6			
	24	13	8	— —	1	8	235	4	14	5			D. 23. około połud. oberwało się w czasie wiercenia 16 sztang: d. 24. o god. 11 tej rano wydobyto te sztangi.
	25	13	8	— —	1	8	237	-	14	5			
	27	13	8	— —	1	-	238	-	14	8			
	28	13	8	— —	-	8	238	8	14	8			

W dniu 18. sierpnia po południu złamało się jedno z dwóch ramion sztaby, obejmującej puszkę od wydobywania pokruszyn, i to o 24 cali po pod jej górnym obwodem, u drugiego zaś ramienia popuszczały całkiem nity; a tak wyciągnięto sztangi, a puszka została na dnie otworu.

1) D. 19. sierpnia wpuszczono mały zwyczajny świder (dręczak), probując, czyliby przez obracanie go w otworze nie udało się zachwycić puszkę.

2) Lecz świder ten nie mógł się wsunąć w puszkę; zwężono go nieco i znowu wpuszczono w otwór.

3) Gdy i to nic nie pomogło, zrobiono żelazne narzędzie (*Federhacken*) podobne z kształtu do λ, na którego dwa ruchome sprężyste ramiona, na dół obrócone, zachodzi szlifka, czyli żelazna obrączka, dająca się z góry na nie zsuwać, a to dla ich ściągania, czyli zbliżenia do siebie. W tym stanie wpuszczono to narzędzie, i za pomocą sznura, do szlifki uwiązanego i nad otwór wychodzącego, pociągnięto w górę szlifkę, lecz pokazało się, że ta sama przy wpuszczaniu sztang, zawczasu się z ramion w górę posunęła, te więc nie mogły wejść wewnątrz puszki i w niej się rozeprzeć; jedno wprawdzie weszło w puszkę, lecz drugie zewnątrz jej pozostało. Nawet i sznur pękł w pętlicy, czyli w miejscu, w którém był do szlifki przywiązany.

4) Zamiast szlifki użyto do ściągania ramion nakładki, czyli poprzecznej sztuki z miękkiego drzewa, nasuniętej w pewnej od końców ramion odległości, rachując na to, iż gdy ta nakładka osiędzie na wierzchnim brzegu puszki, wtedy za dalszém jeszcze opuszczeniem sztang sama w górę się podsunie, i tym sposobem ramiona, które ściskała, w swoim czasie w puszce się rozeprą. — Po takowém przyrządzeniu wpuszczono sztangi w otwór, lecz po 15 uderzeniach, w których dźwignia zawsze się na cztery cale podnosiła, nie chwytało to narzędzie, i tylko końce ramion weszły w puszkę na pięć cali. Czyli klapy zostały przebite, nie można było z pewnością wnosić, albowiem puszka mogła była nieco głębiej w pokruszyny się wtłoczyć.

5) Następnie wpuszczono wykręt czyli *grajcar* z mocnym końcem, ten zachwycił puszkę, lecz gdy go tylko 1 1/2 stopy w górę pociągnięto, puścił ją.

6) Koniec wykrętu wyrobiono cienko, a wtedy dopiero uchwycił puszkę po pod prętem, do którego klapy są przymocowane i wyciągnięto ją z otworu bez zwłoki. Obiedwie jej klapy znaleziono wyłamane wpuszczaném poprzednio narzędziem, dla tegoto już łatwo miał za co chwycić koniec tego pojedynczego narzędzia.

Te sześć doświadczeń zajęły dwa dni czasu. I to jeszcze dodać musimy, że puszkę znaleziono w wysokości czterech stóp nad dnem otworu, i dopiero przy szóstém doświadczeniu na same dno się usunęła.

Dnia 30. sierpnia po południu z dwudziestu z sobą spojonych sztang odłączyło się 12 w samém spojeniu. Po wyciągnieniu 8 pozostałych, ujrzano, że iłza (wydrążenie w dolném końcu) ostatniej z nich wyszła razem ze swornikiem, bez najmniejszego śladu czopa, którym z górną częścią następującej sztangi była połączona. Dla wydobycia pozostałych w otworze sztang, zrobiono żelazny pręt, w dolnym końcu w kształt kruczka zgięty (*Geisfuss*), i 1go września przyczepiono go do sztang i wpuszczono w otwór; uchwycił on natychmiast, lecz ułamał się w trzonie, a tak złe jeszcze bardziej się pogorszyło. Zajęto się natychmiast zrobieniem takich obcęg (o czterech ramionach), aby niemi odłamkę pierwszej od góry sztangi ze wszystkich czterech stron zarazem można było uchwycić; 7go września przed południem już były gotowe, i tegoż samego dnia po południu je wpuszczono; skutek najzupełniej odpowiedział oczekiwaniu, zaraz bowiem chwyciły sztangę i już jej nie wypuściły. Jednak wyciąganie było z początku utrudzające, szczególniej zaś na pierwszą stopę, dalej, aż do 35 stóp od góry, szło nieco łatwiej, zwłaszcza gdy przez kilkakrotne obracanie w otworze ułatwiano przejście sztang przezeń, utrudnione przez pozostały w nim odłamek poprzednio wpuszczonego narzędzia, który się na puszce pochyło wsparł. Ale gdy już puszka w rurę się dostała zaczęło iść bardzo przykro, tymczasem też i noc zapadła. Nazajutrz przed południem wydobyto przecież puszkę wraz z odłamkiem narzędzia.

Lina od windy w d. 28. kwietnia za 12 złr. k. m. sprawiona, 2 cale w przecięciu mająca, trwała tylko do d. 30. sierpnia. D. 17. września nawinięto nową, mającą 2 1/4 cala w przecięciu, konopie do niej kosztowały 12 złr. k. m., w przeciągu 1 1/2 dnia zrobił ją powroźnik z dóbr hr. Skarbka; lwowski bowiem, który pierwszą dostarczył, nie chciał się podjąć za tę co i pierwej cenę.

W dniu 23. września pod wieczór, w czasie wiercenia świdrem dłutowym, oberwało się 12 sztang jak 30. sierpnia, a 8 tylko wyciągnięto. Tegoż samego dnia wpuszczono wyżej już użyte obcęgi, a nazajutrz 8 minut wystarczyło do uchwycenia i wydobycia sztang. Zajęto się zaraz dalszém wierceniem.

W dniu 30. września, w głębokości 207 stóp i 10 cali, przebito warstwę wapiennego piaskowcu, na pół blizko cala grubą. Dnia 7. października trafiono także na 1/2 calową warstwę żółtej chudej glinki. Prócz tych dwóch małych odmian sama tylko zawsze znajduje się niebieskawa opoka, znacznej twardości, która wszakże od czasu do czasu nieco się zmienia.

W dniu 9. października, w czasie wiercenia świdrem dłutowym, 16 sztang, czyli 152 stóp długości sztang oberwało się, tak jak w dniu 23. września. Przystępując do ich wydobywania zmierzono dokładnie głębokość i wpuszczono obcęgi o czterech ramionach, te jednak w żaden sposób nie chciały chwytać. Naprowadziło to na myśl, że oblamka pierwszej od góry z sztang w otworze pozostałych niekorzystne w nim zajęła położenie, t. j: o ścianę się oparła; należało je tedy zmienić; w tym celu zrobiono narzędzie, złożone z żelaznego trzonka, 2 1/2 stóp długiego, zakończonego hakiem, w kąt prosty zgiętym i na 3 cale długim; przymocowawszy go do sztang, wpuszczono w otwór i obracano w nim, dla nadania oblamce wierzchniej sztangi dogodniejszego położenia. Prosty ten środek okazał się bardzo dobrym — oblamka bowiem dogodniejsze przybrała położenie, tak, iż wpuszczone obcęgi natychmiast ją chwyciły, i tym sposobem wydobyto te 16 sztang. Strawiono nad tém pół dnia czasu.

W d. 15. paźdz. taki zdarzył się przypadek: W czasie pociągania sztang, a właściwie przy samém odłączeniu jednéj od drugiéj, spadło przez nieostrożność na dno 8 sztang z wysokości 224 stóp. Wpuszczone obcęgi nie mogły chwytać, i dopiero za poprzedniém użyciem powyższego haka, tak, jak na dniu 9. października, wyciągnięto sztangi obcęgami z otworu. Użyto do tego pół dnia czasu.

W dniu 23. paźdz. oderwało się w czasie wiercenia świdrem dłutowym 16 sztang; użyto najprzód haka, a na zajutrz o godz. 11téj rano sztangi wyciągnięto.

Godną uwagi zdaje się być ta okoliczność, iż w głębokości 233 stóp trafiono na warstwę opoki, 10 cali grubą, do przebicia któréj trzeba było 4 godziny czasu; następującą zaś po niéj 10calową warstwę przewiercono w przeciągu trzech kwadransy. — Z poprzedniéj tabeli codzienny postęp wiercenia wykazującéj, przekonać się można, że mimo wielkiéj twardości opoki i już dość znacznéj głębokości robota szybko postępuje.

Do dnia 28. października dosięgniono głębokości 238 2/3 stóp w przeciągu 102 dni, za pomocą 1136 w ogóle robotników. Licząc podług ceny miéjscowéj dzienną zapłatę robotnika po 14 kr. k. m., wyniesie całkowita dotąd zapłata 265 złr. 4 kr. m. k. do czego przydawszy dzienną zapłatę dozorcy po 30 kr. czyli razem 51 złr. m. k.; wypadnie całkowity koszt roboty około studni aż do 28. października włącznie 316 złr. 4 kr. m. k.

O dalszym w wierceniu téj studni postępie nie omieszka redakcyja zawiadamiać swych szanownych czytelników.

— Ze Lwowa. —

Z powodu trzęsienia ziemi, które dnia 15. paźdz. r. b. w stolicy naszéj czuć się dało, wyjmujemy z dawnéj kroniki ruskiéj miasta Lwowa następującą wiadomość o trzęsieniach, zdarzonych w naszém mieście w 16tym i 17tym wieku. Roku 1578 było lekkie trzęsienie ziemi; takie samo ponawiało się w latach 1596 i 1598. R. 1619 tak mocno się ziemia trzęsła, iż szyby z okien powylatywały. R. 1637 trzęsła się ziemia o godzinie 6téj z rana w wiliją P. Maryi Gromnicznéj.

Przytaczamy całkowity napis tak rzadkiego teraz dzieła Załuziańskiego (o którém kilkakrotnie wspomnieliśmy w piśmie naszém): *Methodi herbariae libri tres, Adami Zaluzianski à Zaluzian, Med. D. (Theophra: de historia plantarum lib. 4. cap. II. propria itaque privatim, communia publice contemplari congruum est). Pragae, in officina Georgii Dacziceni, Anno Domini MDXCII.* (1592) 4to. Przypisane panu Wilhelmowi Ursynowi de Rosis, str. nieliczb. 122, *sign.* A2 — *ad* Z3 i Aa — Ff3. Dzieło to, niezmiernie ważne tak co do treści jak i we względzie biblijograficznym, pan Adam Rościszewski, niezmordowany w nabywaniu książek dla wielu zbiorów sławiańskich, nabył w Pradze za staraniem pana Wacława Hanki, biblijotekarza Muzeum czeskiego, i takowe biblijotece Ossolińskich we Lwowie w darze ofiarował.

W liczbie pomników historycznych, po kraju naszym rozrzuconych, godny jest szczególnéj uwagi pomnik z ciosowego kamienia we wsi Chodowie, w obwodzie złoczowskim, kluczu pomorzańskim, na ogrodzie tamtéjszego włościanina. Zawiera napis w języku łacińskim, który w przekładzie brzmi jak następuje:

Bogu Najwyższemu, Największemu na chwałę,
Potomności na pamiątkę,
Rycerzom polskim na przykład,
Nieprzyjaciołom ojczyzny na hańbę,
Wzniół mię Najjaśniejszy Jan III.,
Król polski, na tém miejscu, na którém
600 Polaków, pod dowództwem Zachorowskiego,
70,000 Tatarów, między wąwozami ściśnionych,
Odparli, z wielką stratą nieprzyjacioł, bez straty swoich.
Dnia 5. czerwca 1694 roku.

Życzyćby należało, by ten piękny pomnik od zatraty ocalony został. J. T.

W piśmie naukowém wiedeńskiém *Jahrbücher der Litteratur* (trzeci kwartał r. 1834) czytamy od str. 154 do 165 recenzyją uczonego sławisty pana Kopitara o wydaniu Psałtérza polskiego, przypisywanego królowéj Małgorzacie, które w Wiedniu Stan. hr. Dunin-Borkowski uskutecznił. Z wielką znajomością rzeczy prostuje uczony recenzent błędy, popełnione przez wydawcę tego najstarszego Psałtérza polskiego, robi uwagi, czyj jest ten Psałtérz, czy królowéj Małgorzaty, małżonki Ludwika I. króla pol. i węgier. (urod. r. 1335)*, czy zaś królowéj Maryi, siostry królowéj Jadwigi (urod. 1370), i skłania się bardziéj do tego ostatniego wniosku; inne wreszcie szczegóły w taki sposób rozjaśnia, że żałować potrzeba, iż opuszczono dopiski recenzenta, udzielone wydawcy Psałterza, a przez które wydanie to byłoby z wielu względów dokładniejszém i więcéj odpowiadającém żądaniom uczonego świata. Nie mogąc dla szczupłości miejsca umieścić w piśmie naszém całéj pana Kopitara recenzyi, ograniczamy się na powyższém o niéj wzmiankowaniu, odsyłając uczonych czytelników naszych do pisma, w którém ta recenzyja umieszczona. Pan Kopitar zamyka rozprawę swoję życzeniem: by kto, równie gorliwy, jak pan hr. Dunin-Borkowski, zajął się także wydaniem Biblii królowéj Zofii z r. 1455, znajdującéj się w Saros-Patak, w Węgrzech, oraz odszukaniem brakujących ksiąg do Biblii królowéj Jadwigi, o których Miechowita wspomina, »a przezco (są słowa pana Kopitara) najdawniejsza literatura polska zostałaby od zatraty ocalona.« S. L. J.

Ksiądz Antoni Liszka, kanon. regul. król. premonstrateńskiego zakładu Strahów w Pradze, dr. filozofii, c. k. prefekt gimnazyjalny w Bochni, wydał w Pradze, z podpisem r. 1835 u Pospiszila: *Kleines lateinisch-deutsch-polnisches Wörterbuch zum ersten Theile der lateinischen Sprachlehre.* Wydanie ozdobne.

Z Warszawy. Dany był tu wielki koncert zeszłego miesiąca w Resursie Kupieckiéj, na którym między innemi wykonano po raz pierwszy w języku polskim sławne dzieło Haydena: Stworzenie świata.

Romans historyczny Alexandra Bronikowskiego: *Polen im 17ten Jahrhunderte*, przełożony został na język angielski i wydany w Anglii przez pewnego Polaka.

Dziennik Sewilski donosi o pomyślnym skutku nowego sposobu leczenia cholery, odkrytego przez doktora Fabié. Lekarz ten, uważając straszliwą szybkość, z jaką

*) Uczony Szafarzyk nie chce także zgodzić się na królową Małgorzatę. Obacz rzecz jego o tym Psałtérzu, umieszczoną w zeszycie III. Czasopisma muzeum czeskiego z r. b.

ta zaraźliwa choroba zabija ludzi najzdrowszych i najmocniejszego składu ciała, szybkość, której z niczém innem porównać nie można, jak ze skutkami trucizny, lub ze śmiercią, zadaną gwałtownemi morderczémi środkami, przypomniał sobie, że w Hawannie skutecznie leczą cholerę zielem, zwanem *guaco*, które też razem jest doświadczoném lekarstwem od ukąszenia jadowitych amerykańskich gadów, co już i uczony Orfila sprawdził. Pan Fabié oddał się więc wyszukaniu rośliny w Hiszpanii, którąby podobnémi własnościami była obdarzona, i znalazł ją w korzeniach rośliny *Aristolochia rotunda*. Myśl tę udzielił drugiemu lekarzowi w Sewilli i ten odbył najpomyślniejsze z tém zielem doświadczenia na chorych, których większa część miała w najwyższym stopniu cholerę: lekarstwo to sprawiło przesilenie w krótkim przeciągu jednéj lub półtora godziny, i wszystkie symtomata stopniowo ustępowały. Rząd, powziąwszy wiadomość o tym nowym sposobie leczenia, zapotrzebował od pana Fabié szczegółowego wykładu jego wynalazku i umieścił go w Gazecie Madryckiéj z d. 23. lipca. Dotąd korzeń *Aristolochii* dawany był tylko w najwyższym stopniu choroby; pan Fabié mniema, że równie albo i lepiéj, mógłby skutkować w samych jéj początkach. Tygodnik Petersburski, z którego tę wiadomość wyjmujemy, dodaje, że w Litwie z tego rodzaju rośliny jest tylko jeden naturalnie rosnący gatunek *Aristolochia Clematitis*, zwany u Jundziłła Kokornik powojowy. U nas znajduje się ta roślina w niektórych częściach obwodu czortkowskiego, a więcéj jeszcze koło Czerniowiec na Bukowinie.

W południowéj części Rossyi, gdzie na pszczelnictwo tyle zwracają uwagi, znajduje się pewien właściciel dóbr, który dla pszczół swoich miasto założył. Ule kazał pobudować w formie ładnych domków i rozstawił je w takim porządku, że tworzą ulice i place. W środku tego miasta pszczół wznosi się ładna świątynia ze statuą bogini Flory. Bogini ta ma w pełnorogu mnóstwo najpiękniejszych kwiatów. Sama świątynia zaś ozdobiono jest kwiatami, miód wydającémi i otoczona wieńcem drzew lipowych. Na dachu znajduje się galeryja, zkąd tę całą widzenia godną pasiekę przejrzéć można. Z niezmordowaną skwapliwością wlatują i wylatują pszczoły przez otwarte drzwi i okna swych domków, i zebrany corocznie obfity zapas miodu w jesieni panu swojemu w daninie składają.

Donoszą z Orenburga (na Uralu w Rossyi azyjatyckiéj) pod dniem 15. sierpnia: »Bawi tu obecnie lekarz, imieniem Honigberger, z Kronsztadu w Ziemi Siedmiogrodzkiéj rodem, który sławny jest odbytémi podróżami. Ma dopiéro lat 40, a lat 20 bawił w Azyi. Z ojczystego miasta swojego udał się był do Konstantynopola, a ztamtąd do Kairu w Egipcie. Służył rok u Ali-paszy, poczém podróżował po Anatolii dla szukania starożytności. Potém przez lat siedm pełnił obowiązki lekarza u rożnych mniéjszych książąt Syryi. Teraz wraca do ojczyzny swojéj.«

W Wenecyi robi teraz w muzyce wielkie wrażenie familija włościanina z Berchtesgaden w Tyrolu, imieniem Grassl, składająca się z ojca i 6 synów. Ojciec, nie mając żadnego nauczyciela, nauczył się muzyki z wielką mozołą, i sam potem z rzadką cierpliwością ćwiczył w niéj synów swoich, z których najstarszy ma lat 12, najmłodszy zaś 3 lata. Każdy z tych chłopców gra na kilku instrumentach, a gazety weneckie napełnione są ich pochwałami.

Poeta niemiecki Raupach, który teraz w Wajmarze bawi, pracuje nad nowym dramatem, pod nazwą: *Themisto*, w którym chce wprowadzić chóry starożytnych, a zwłaszcza z osób, nie wspólnie z osobami dramatu działających, lecz spokojnie przypatrujących się i dających zdanie o osnowie sztuki, jak bywało u Greków. Raupach myśli dać tym chórom akompaniament na instrumentach dętych, podług przykładu starożytnych, ażeby podnieść wrażenie dramatu, i już umawiał się o to z kilku znakomitszymi muzykami Wajmaru. Może poeta ten założy tym sposobem posadę do budowy narodowego dramatu niemieckiego. Mówią z pewnością, że Raupach myśli na przyszłą wiosnę przenieść się do Jeny, gdzie podobno ma zamiar dawać odczyty dziejow.

»Słusznie (napisał nie dawno pewien krytyk francuzki) porównano r o m a n s e h i s t o r y c z n e z kartoflami, z powodu, że, jak ta roślina, wszędzie się udają. Uważając, jak te utwory literackie w każdym kraju rozkorzeniają się i mnożą, mimowolnie wpadają nam na myśl kartofle, które także w krótkim czasu przeciągu rozeszły się po całéj Europie. Wszędzie krzewią się romanse historyczne, ten owoc powszechnie ulubiony, ten pokarm tani, a który tak jest szacowny w czasach drogich. Rozmaite, nawet nieprzyjazne sobie narody, usiadły do jednego stołu i wszystkie pożywały Walter-Scotta, nie mogąc się nim nasycić.«

W salonach paryzkich wielki zbytek panuje w lampach. Fabrykanci tak je teraz urządzają i tylą zaopatrują sprężynami, że lampy takie równają się najsztuczniejszym machinom. Niektórzy lampiści — tak nazywają fabrykantów lamp — wsławili się tém, że robią lampy po kilkaset franków wartości, do których przyrządzenia, jeżli dobrze palić się nie chcą, potrzeba doświadczonego mechanika. Lampy te tak jak zégary nakręcać należy, i mają tyleż sprężyn. Gospodyni domu nie mówi teraz w Paryżu do służącego: Zapal lampy, tylko: Nakręć lampy.

Na tegoroczném wystawie wyrobów przemysłu w Paryżu, największą uwagę zwracały peruki, które do takiego stopnia udoskonalono, że trudno rozróżnić je teraz od naturalnych włosów. Dawniéj perukarze mamiącym sposobem naśladowali włosy, dziś nawet skórę głowy ludzkiéj tak umieją naśladować, że, jak z jednéj strony wiele podziękowania za swoję sztukę uzyskają, tak z drogiéj znowu wielu może nieporozumień staną się przyczyną.

W zeszłym miesiącu wyszło znowu we Francyi jedno dzieło hrabi Peyronnet, byłego ministra Karola X., siedzącego w więzieniu w zamku Ham, pod tytułem: *Pensees d'un prisonnier*. Jak donoszą z Paryża, styl tego dzieła wyszczególnia się czystością, dokładnością i wytwornością. Zdania wyrażone w niem znamionują zdrowy rozsądek, wiele doświadczenia i dokładne osądzenie zdarzeń świata. Szczególnie trafne mają być uwagi autora o karze śmierci. — W Paryżu wyszły wszystkie pisma Pawła de Kock w 78 tomach.

Wydział autorów dramatycznych w Paryżu mianował deputacyję, mającą być obecną przy poświęceniu pomnika dla Kornella. Deputacyja ta składa się z pp. Lemercier, A. Dumas, Wiktora Hugo, Fontana i Molliena. Poświęcenie odbyło się w Rouen d. 19. października r. b. Baron Taylor, pełnomocnik króla przy teatrze francuzkim, kierował tym obrzędem narodowym.

Medora Byron, córka sławnego poety Byrona, wystąpiła nie dawno z pierwszym swoim utworem poczyjnym. Jestto melodrama, które przesłała teatrowi londyńskiemu *Victoria*. Dyrektor teatru tego znalazł tę sztukę tak dobrą, że postanowił przedstawiać ją natychmiast, nie wiedząc nawet imienia autorki.

Pisma z Baltimore w Zjed. Stan. Ameryki półn. donoszą: »Robotnicy w pewnéj kopalni złota w Georgii, odkryli pod ziemią w głębi 7 do 9 stóp, przy kopaniu kanału do wymywania złota na dolinie Macoo, zasypaną włość indyjską. Odkopano 34 chat, z których kilka znajdowało się w łożysku żwiru, zawierającem złoty piasek. W chatach znaleziono sprzęty nader misternéj roboty, co jest dowodem, że dawniejsi mieszkańcy chat tych więcéj od teraźniejszych Indyjanów ucywilizowani byli.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.